

## Światła z krainy idei

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

Frommths, den Schleier aufzuheben  
*Wo das nahe Schrecknis droht?*  
*Nur der Irrtum ist das Leben*  
*Und das Wissen ist der Tod!*  
F. Schiller, „Kassandra” [1]

Przez otwarte na oścież okno starej kamienicy wlatywał zapach dojrzałego lata. Pod wypłowiałym od skwaru niebem działo się misterium przyrody, nabrzmiałe pełnym radosnego uniesienia tajemnym ruchem. Muchy, rozleniwione upałem i ukryte w cieniu, cieszyły się na festę.

Drzwi gabinetu zamknęły się i doktor Schlaumeier, specjalista ideolog, ujrzał przed sobą nieśmiało uśmiechniętego, nieco zakompleksionego chudego młodzieńca w tanich druczianych okularach i uniwersyteckiej rogatywce.

— Dzień dobry.

— Dzień dobry. Proszę usiąść. Słucham, jaki jest pański problem.

— Mam problem z niedowidzeniem idei.

— Rozumiem. Kiedy pan to zauważył?

— Podczas spotkania uczelnianego oddziału organizacji, do której należę.

— Jak konkretnie się to przejawia?

— Zwrócono mi uwagę, że nie dostrzegam idei narodu.

— Aha. To znaczy, że wada jest już na tyle zaawansowana, że zwraca uwagę otoczenia?

— Tak. Doszło do tego, że zakwestionowano moją ideowość. Wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że właściwie nie wiem, co znaczy to słowo... Że zwyczajnie nie widzę w ogóle żadnych idei.

— Od dzieciństwa?

— Tak. Może kiedyś postrzegałem jakieś wrodzone idee w drodze anamnezy, ale byłem wtedy bardzo mały, na pewno było to jeszcze zanim poszedłem do szkoły. Nie pamiętam już.

— Tak to zwykle wygląda. Słabo wykształcony wzrok idealny ulega atrofii pod wpływem edukacji. — Doktor pokiwał z dezaprobatą głową. — Pańscy rodzice zaniedbali pańską ideowość.

— Ależ nie, kupowali mi książki, wychowali mnie na porządnego człowieka...

Doktor zachnął się zniecierpliwiony. Wstał zza biurka i wyjąwszy uprzednio monokl ze swojego oka zaczął krążyć po gabinecie, pochylając się do przodu na każdym akcencie wypowiedzianych zdań i potrzęsając szpiczastą brodą.

— Proszę pana! Czy wyściubił pan choć na chwilę nos ze swojego światełka malutkich spraw? Czy kiedykolwiek choć raz zabił pan w imię obrony najwyższych wartości? Czy gotów był pan oddać za coś życie? Czy zdaje sobie pan z tego sprawę, że jeśli nie ceni pan czegoś bardziej niż własne życie, to życie to jest niewiele warte? Że jest pan ideowym ślepcem? Tandetną imitacją prawdziwego patrioty?

— Ale dlaczego... Nie, nigdy o tym nie myślałem w tych kategoriach. Nigdy nie miałem ochoty nikogo zabijać.

— A czy przynajmniej marzył pan o tym, by umrzeć za ojczyznę?

— Wstyd się przyznać... nie, nie. Nigdy.

Lekarz westchnął ciężko.

— Typowe. Oto, do czego prowadzi nadopiekuńczość i cała ta „miłość”. Do ideowego kalectwa. Do liberalnego ciamciaramcia. Cóż, obejrzyjmy pańskie oczy. Zapraszam na fotel.

Doktor podszedł do wiszącej na ścianie planszy z sylwetkami różnych przedmiotów, wziął wskazówkę i skierował ją na największy wydrukowany najwyżej obrazek.

— Ja będę pokazywał, a pan mi będzie mówił co pan widzi. Co to jest?

— Samolocik.

— Tylko samolocik?

— No, samolocik. Tylko.

— No dobrze. A to?

— Domek.

— Na pewno?

— Tak.

— Hm. Rzeczywiście, widzi pan tylko to, co naoczne. Spróbujemy temu zaradzić.

Doktor podszedł do pudełka z soczewkami przeznaczonymi do badania wzroku, nałożył pacjentowi oprawkę i umieścił w niej wymienne szkła, po czym powrócił do tablicy.

— Co to jest?

— Przekłęte symbole żydowskiej dominacji.

— Dobrze, sprawdźmy słabsze.

Po chwili wskazówka znów powędrowała na szczyt tablicy.

— Co pan widzi?

— Chwałę naszego lotnictwa.

— Znakomicie. A to?

— Czyste piękno architektury.

— Świetnie! A to? — lekarz przeniósł wskazówkę na sylwetkę konia.

— Końskość!

— Doskonale. Teraz sprawdzimy, czy nie ma pan zeza. Ma pan skłonność do patrzenia bardziej na lewo czy na prawo? Bardziej przed siebie czy wstecz? Na zewnątrz czy do wewnątrz?

— To zależy... właściwie nie bardzo rozumiem...

— Może zapytam inaczej: czy ma pan skłonności do humanizmu, pacyfizmu i socjalizmu?

— Ha, ha, ha... to chyba jakieś żarty, co to ma do rzeczy...

— Proszę zachowywać się poważnie i szanować mój czas. Muszę przeprowadzić wywiad aby móc postawić właściwą diagnozę. Proszę odpowiedzieć.

— No cóż, mam dość łagodne usposobienie...

— Ha! O to mi chodziło. Czy jest pan zwolennikiem powszechnej edukacji, praw pracowniczych i związków homoseksualnych?

— Czego?!...

— A więc nie. Jest pan rasistą?

— Nie zastanawiałem się nad tym. Chyba nie.

— Co by pan czuł, gdyby dajmy na to pańska siostra została zgwałcona przez drużynę hokeistów z Zimbabwe?

Na chwilę zapadło milczenie, wypełnione natężoną uwagą doktora wpatrującego się w twarz studenta.

— Pan mnie próbuje sprowokować. To już impertynencja.

— To naturalne odczucie, proszę tego w sobie nie tłumić. Ma pan jeszcze szansę odzyskać zdolność widzenia tego, co niewidzialne. Czy kocha pan swój naród?

— Ludzie są różni... Widziałem wielu, ale nigdy nie widziałem narodu... trudno powiedzieć doprawdy...

— Będziemy wobec tego musieli pobudzić wrażliwość duszy. Człowiek, pozbawiony uczuć wyższych, pozbawiony jest tego wymiaru egzystencji, który właśnie czyni go istotą ludzką.

Doktor Schlaumeier zmierzył rozstaw źrenic i wyjął ze szklanej szafki spirytus, waciki i czarną lekarską torbę. Postawił wszystko na stoliku, podszedł do spoczywającego na stojaku pod ścianą przenośnego żeliwnego zlewu ze szklanym zbiornikiem z wodą i dokładnie umył ręce. Otworzył torbę, wyjął młotek, dłuto oraz obcęgi i zaczął uważnie oglądać narzędzia, intensywnie się nad czymś zastanawiając i ściągając przy tym groźnie krzaczaste brwi.

— Co pan robi?

— Zastanawiam się, czy rozmiar dłuta nie jest zbyt duży.

— Pan oszalał?! — pacjent zerwał się z fotela, ale lekarz pchnął go zdecydowanym ruchem z powrotem na miejsce.

— Proszę się uspokoić! Niech pan będzie rozsądny. Przecież nikt nie chce panu zrobić krzywdy. Musi pan wiedzieć, że wzroku ideowego nie da się skorygować tradycyjnymi środkami chirurgii oka. Tu nie możemy się bawić w delikatność, potrzebne są narzędzia silniej oddziałujące na sferę emocjonalno-wolitywną. Proszę nie utrudniać!

— Proszę mnie nie...

— Czy kocha pan swój naród? — zapytał spokojnie, ale z naciskiem doktor, zaciskając palce na rękojeści młotka.

— Tak!

— Na pewno?!

— TAK! Na Boga, kocham swój naród!

— Nareszcie. Zuch chłopak.- doktor po raz pierwszy popatrzył z sympatią na pobladłego studenta. I jakkolwiek była to sympatia entomologa uzupełniającego kolekcję, torba wróciła do szafki. -Teraz sprawdzę postrzeganie barw. Jakie kolory pan rozpoznaje?

Młodzieniec otarł pot z czoła i odchrząknął.

— Jakie kolory rozpoznaje?

— Proszę za mną nie powtarzać, tylko odpowiedzieć na zadane pytanie.

— Wszystkie.

— Czyżby? Odróżnia pan czarnych od brunatnych i czerwonych od zielonych i tęczyowych?

— Odróżniam brutalnych...

— To zdecydowanie za mało. Musi pan odzyskać prawidłowy kontrast, aby doznawać całej palety ideologicznych barw. Wtedy dopiero będzie pan widział całe plugastwo czerni i niepokalaność bieli.

— Czy to ważne?

— Proszę pana, chodzi przecież o to, by czuł się pan komfortowo. To dla pańskiego dobra.

— T-tak, oczywiście, ale nie chciałbym przesadzić... nie chciałbym popaść w radykalizm... Panie doktorze, jest dobrze jak jest. Dziękuję. Już sobie pójdę.

— Co pan wyrabia? Proszę się nie ruszać. Proszę się ze mną nie szarpać!...

— Jestem wolnym człowiekiem! — pisnął student.

— Wolność to uświadomiona konieczność — zgromił go lekarz. — Pański wzrok jest właśnie w fazie głębokiej korekty i musimy to doprowadzić do końca, inaczej narobi pan głupstw... zepsuje mi reputację... Proszę nie rzucać głową, zbadam oko wzornikiem.

— Aaach!

— Dno oka w normie, ale gałka oczna zwichrowana. Czytuje pan czasem między wierszami? Podważa autorytety? Nadużywa myślenia?

— Yyyy...

— Ano właśnie. A teraz proszę posłuchać: wypiszę panu receptę, a tymczasem będzie pan nosić te okulary — lekarz pokazał młodzieńcowi grube, różowe szkła. — Rozpoznałem u pana ślepotę ideową, lekkiego centrowego zezą i daltonizm rasistowski. Musi pan prawidłowo rozpoznawać kolory, aby móc trwać w czystości. Zauważyłem jeszcze astygmatyzm narodowy. Tu pomogą ćwiczenia w stygmatyzowaniu tego, co obce. Jeśli pan chce, szybkoitko oczyszczę panu mózg z lewackich naleciałości.

— Naprawdę nie potrzeba. Naprawdę. Serdecznie dziękuję.

— Jak pan uważa. Mamy tu próżniociąg.

Doktor dopasował okulary do rozmiaru, założył pacjentowi i przytwierdził klejem cyjanoakrylowym.

— No i jak teraz?

Pacjent popatrzył na swojego dobroczyńcę i uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Wszystko, co nasze, Polsce oddamy [2]

Proszę — powiedział, wręczając lekarzowi portfel.

Doktor Schlaumeier odwzajemnił uśmiech, obdarzając młodzieńca chłodną platoniczną życzliwością.

— Słusznie. Państwo jest wyrazem dziejowej logiki rozwoju społeczeństw i w nim to dopiero jednostka może w pełni urzeczywistnić swoje dążenie do szczęścia. Proszę nie zapomnieć o wizycie kontrolnej — powiedział, odprowadzając wciąż promieniejącego ozdrowieńca do drzwi. — Uwaga, schody! — krzyknął za nim, po czym machnął ręką. — Jak się nie potłucze, to się nie nauczy.

Doktor popatrzył w zadumie na radość zjednoczonego wokół jednej idei narodu, sunącego zalanymi sierpniowym słońcem trotuarami, powiewającego flagami i śpiewającego pełną piersią, pijanego wolnością i oszołomionego upiornym różem magicznych szkieł. Powrócił do przerwanej lektury. Chociaż wszystkie pisma Hegla znał już niemal na pamięć, wciąż do nich wracał. Były mu soczewką wzmacniającą odległą poświatę słońca nadrzeczywistości, rozjaśniającą brudne pastele półmroków i półcieni, w których dryfowały pozbawione wyraźnych konturów znaczenia ludzkich pojęć.

Idee są niezmiennie przez swą doskonałość — pomyślał. — Gładkie jak artyleryjska stal i twarde jak kamienie głoszące pamięć o tych, których dosięgły.

*Tak oto doktor Schlaumeier dokonuje reinterpretacji przesławnej platońskiej metafory o ludziach uwięzionych w jaskini, docierając do głębokiego jej sensu, którego nie uświadamiał sobie*

wielki filozof. W rzeczy samej przedstawia ona odwieczny schemat, w którym ludzie dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy pozostają uwięzieni w jaskini ograniczonego umysłu, przykuci do jego ścian łańcuchami schematów myślenia, niedoskonałych wyobrażeń i potocznych sądów; ponad nimi górują ci, którzy zgłębiwszy tajniki psychologii, zapalają światła rzekomych prawd i przy wejściu do tego lochu wyświetlają na ekranach wyobraźni, jak w chińskim teatrze cieni, spektakl pozorów i ułudy, utrwalający zniewolenie i będący werdyktem rozsądzającym między zwycięzcami a pokonanymi.

Wszystkie przedstawione postaci są całkowicie fikcyjne i wiązanie ich z jakimikolwiek realnymi osobami lub, co gorsza, z doświadczeniami autora jest nieuprawnione, niepoważne, a nawet śmieszne. Powyższy tekst nie przedstawia żadnych praktyk medycznych i nie może być traktowany jako informacja o technikach badania wzroku czy o jakichkolwiek metodach leczenia.

---

Przypisy:

[ 1 ] Źródło: <http://www.textlog.de/schiller-gedichte-kassandra.html> "Czy to zbożnie unieść zasłonę, spoza której wзира groza? Tylko błąd jest życiem, wiedza to śmierć". Kasandra, obdarzona afektem ze strony Apollona, otrzymała odeń dar wieszczcy. Jednak niewdzięczna wzgardziła miłością boga, czym ściągnęła na się jego gniew. Apollo rzucił na nią klątwę, sprawiając, że nikt nie wierzył w jej proroctwa. W ten sposób imię jej stało się synonimem złowróźbnych przepowiedni. I przestrogą, by ich z zasady nie lekceważyć.

[ 2 ] "Wszystko co nasze Polsce oddamy,/ w niej tylko życie, więc idziem żyć,/ świty się bielą, otwórzmy bramy./ Rozkaz wydany: Wstań! W słońce idź!" - pierwsza zwrotka hymnu ZHP autorstwa Ignacego Kozińskiego. Wszelkie hymny pełne są różnych górnolotnych frazesów, ten jednak zwraca uwagę swoim radykalizmem. Nikt nie jest skłonny oddać wszystkiego dla żadnej, najświętszej nawet idei, gdyż aby żyć, trzeba (cokolwiek) mieć. Chyba, że chodzi tu o samo życie właśnie i taki najwyraźniej był zamiar autora tych słów.

**Ziemowit Ciuraj**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-08-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9183) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9183>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu

i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)